Arachne — Caroll

One żywią się strachem. Im bardziej się boisz tym więcej ich jest. Wysysają z ciebie życie, twoją duszę miażdżą w pajęczej sieci. Nasycają ją. To jak odosobniony łańcuch pokarmowy, pajęcza nić łącząca ich wszystkich razem. Dzięki nim Ona powstanie. Tylko dzięki nim jeszcze jest. Odrodzi się mityczna rzeczywistość.
Nie bój się, bo przyjdą i po Ciebie.
- Mam złe przeczucia.
- Skarbie nie martw się, to tylko wyprawa naukowa. - pocałował ją delikatnie w czoło i wrócił do przerwanego pakowania.
- Wiem, ale;
- Kochanie to będzie największe odkrycie wszech czasów! Większe niż wnętrze piramidy Cheopsa. Mityczny świat ożyje na nowo.
- Tam jest coś złego. Czuję to.
- Skarbie; - powiedział odkładając pakowane rzeczy na bok. Podszedł do niej i mocno przytulił. - Nie mogę tego zostawić. To moje największe marzenie wiesz o tym.
- Wiem. Ale bądź ostrożny. To coś czeka na Ciebie. - wydusiła z siebie spoglądając mu boleśnie w oczy.
- To czeka; - powtórzyła zaciskając ze strachu pieści.

Grecja. Piękny kraj słodkich oliwek i mitycznych miejsc. Jednym z takich miejsc jest góra, góra Olimp. Wielka, tajemnicza, niezbadana. Wszelkie jej tajemnice kryją się na zamglonym szczycie, do którego nikomu nie udało się dotrzeć. To właśnie tam, tam jest ich cel.
W Atenach był wiele razy. Trzykrotnie próbował zdobyć szczyt Olimpu, odkryć jego tajemnice. Miał szczęście że w ogóle przeżył. Ślepa pogoń za tym co jeszcze niezdobyte, za sekretami przeszłości doprowadza go tutaj po raz kolejny. Nie podda się póki Olimp nie obnaży się przed nim.
Wyprawa przygotowywana była w tajemnicy. Za pierwszym razem to właśnie przez nagłośnioną medialność miała tragiczne dla wielu skutki. Wszyscy wyciągają wnioski. Wszyscy ci, których oczy widzą rzeczywistość.
John spoglądał przez szybę terenowego yepa na zamglony wierzchołek góry, która opętała jego umysł i serce. Jego oczy widziały mityczne bóstwa krzątające się po świątyni na szczycie, tysiące opowieści ożyło we wnętrzu jego duszy. Czuł podniecenie zagłuszające czyhający gdzieś na niego strach.

Biegła po ciemnym korytarzu. Pochodnie zawieszone na ścianach dawały tak mało światła, że nie raz potykała się na śliskiej posadzce i wpadała na mokre ściany. Miała odrapane kolana i łokcie. Letnia sukienka zamieniła się w strzępek szmaty. Wciąż biegła co sił, których z każdą chwilą zaczynało coraz bardziej brakować.
Czyjś śmiech odbijał się od ścian, wypełniał gęste powietrze. Za sobą słyszała coraz głośniejszy szmer, tysiące małych piszczących odgłosów, coraz bardziej przerażających. Czuła jak serce bije jej coraz mocniej, strach blokuje dopływ powietrza, chciała krzyknąć, ale nie potrafiła.
Obróciła głowę za siebie. Kolejny raz upadła. Poczuła coś pod swoim ciałem. Otwarła zamknięte ze strachu oczy i zobaczyła pod sobą tysiące ludzkich kości, ale nie dała rady już wstać. Przed nią rozbłysło światło tysięcy pochodni oświetlając wielkie pomieszczenie usłane ludzkimi szczątkami. Na środku do wielkiego drewnianego pala przymocowany był dziwny kształt. Wytężyła wzrok. Kształt wyglądający jak wielki kokon owinięty w pajęczą sieć oblegało tysiące maleńkich czarnych stworzeń. Gdy ją spostrzegły rzuciły się na nią z charakterystycznym tylko dla nich okrzykiem.
Ostatnie co zobaczyła to maleńkie skaczące po niej stworki i ciemność.

Spotkali się u stóp góry, wyprawa naukowa Johna i informator, czekający na nich z wiadomościami. Załoga przygotowywała wszystko do wspinaczki po górze a tymczasem John niecierpliwie udał się z informatorem na mały spacer.
Słońce świeciło mocno, ogrzewając zbocza góry. John zapalił papierosa i spojrzał z ciekawością na informatora.
- Widziałeś ją? - zapytał po chwili ciszy John.
- Widziałem. Stoi za mgłą, przez chwile widziałem ją wyraźnie w całej okazałości.
- Czy jest piękna?
- Piękna? Jest olśniewająca. Wyglądała jak coś nierzeczywistego, ale stała tam, jestem tego pewien.
- Wreszcie będziesz moja; - wyszeptał John zaciągając się papierosem. Błędny wzrok zawiesił na zamglonym szczycie góry.
- Jest tam. I mam nadzieje że ją nareszcie znajdziemy. - dodał informator klepiąc Johna po ramieniu.

Stała przed nim w długiej, jedwabnej sukni z włosami upiętymi pajęczyną. Przez delikatny materiał widać było kształty jej ciała, zarys pośladków, linię tali i wydatnego biustu. Uśmiechała się delikatnie jak młoda dziewczyna, chociaż wcale na taką nie wyglądała. Wyciągnęła do niego drobną dłoń ozdobioną złotymi bransoletami.
- Chodź do mnie. Chodź; - wołała słodkim głosem.
Oczarowany jej kobiecością niepewnym krokiem ruszył w jej kierunku. Ona stała i uśmiechała się, oczy jej błyszczały, "chodź"; powtarzała, "chodź do mnie", a on szedł. Jej cera była nieskazitelna, jak u greckiego posągu ożywionego za pomocą jakiejś tajemniczej siły. Jej usta kipiały czerwienią. Była jak pączek róży, róży czerwonej jak krew.
Zarzuciła mu ramiona na szyje i namiętnie pocałowała, śmiało pieszcząc dłońmi jego drżące ciało. Oderwała on niego usta i zaśmiała się. Odbiegła od niego niczym leśna nimfa. Pobiegł za nią. Biegli ciemnym korytarzem, pochodnie zawieszone na mokrych ścianach dawały coraz mniej światła.
Biegł.
Widział ją coraz słabiej, znikała w ciemności korytarza. Wołał za nią, lecz w odpowiedzi słyszał tylko coraz słabszy, dziewczęcy śmiech.
Potknął się. Wstając pod dłońmi wyczuł jakiś kształt. Przed nim rozbłysło ciepłe światło tysięcy pochodni, dopiero teraz zauważył że pod jego ciałem leżą ludzkie kości. Mnóstwo ludzkich kości, takie same wypełniały pomieszczenie oświetlane pochodniami. Poczuł ukłucie strachu, które narastało w nim wraz z dziwnym chroboczącym odgłosem który coraz bardziej się do niego zbliżał.
Powietrze wypełnił dziewczęcy śmiech. W pomieszczeniu przed sobą dostrzegł dziwny kształt zawieszony na drewnianym palu, kształt owinięty pajęczą siecią. Ostatni raz ukazała się przed nim, w czarnej długiej sukni. Zaśmiała się i rozmyła jak nocna mara.
Krzyczał gdy małe czarne stworzenia pożerały jego ciało.

John obudził się zlany potem. Rozejrzał się nerwowo. Był w obozie. Wszystko było na swoim miejscu. Przełknął nerwowo ślinę, otarł pot z czoła i wyszedł na zewnątrz. Założył ciepłą kurtkę i zapalił papierosa. Miał koszmarny sen. Miał w sercu dziwne uczucie. Spojrzał w górę. W ciemności ledwo widać było zamglony czubek góry.
- Odkryję twoją tajemnicę; - wyszeptał zaciągając się papierosem.
- rJohn; John; chodź do mnie John;r1; - usłyszał w odpowiedzi w swojej głowie.
Poczuł ukłucie strachu.

- Wyżej się już chyba nie da! - krzyczał ktoś wspinający się jako pierwszy.
- Wchodź ile się da! - odpowiedział John.

Serce biło mu dziwnie mocno, czuł podniecenie. Powietrze pachniało jakoś inaczej. Wspinali się już kilkanaście godzin, ale właśnie w tej chwili zmęczenie opuściło go zupełnie.
- Hej! - krzyczał ktoś z góry. - Hej! Właźcie szybciej, chyba coś mamy!
Oczy Johna błyszczały.

Stanął na szczycie. Mgła ustępowała coraz bardziej odsłaniając gigantyczną kamienną świątynię. Marzenie greckich architektów. Johnowi zaparło dech w piersi. Uśmiechnął się mimowolnie.
- Znaleźliśmy; znaleźliśmy! - krzyczał podekscytowany, kompani wtórowali mu radosnymi okrzykami. - Znalazłem Cię wreszcie; - szeptem dodał sam do siebie John.

Ostrożnie weszli do kamiennej świątyni. Echo odbijało się od ścian. Gigantyczne pomieszczenie, z mnóstwem rzeźb przedstawiających greckie mity. Szli oniemiali wielkim korytarzem. Marmurowa posadzka lśniła czystością, kolumny wyglądały jakby właśnie wyszły spod dłuta mistrza. Nagle w całej świątyni zapłonęły światła pochodni. Dopiero teraz spostrzegli 12 metrowy posąg mitycznego władcy Olimpu - Zeusa. To właśnie tu zachowało się największe dzieło Fidiasza.
Rozdzielili się. Każdy z nich przeszukiwał inną część świątyni. Zabrali ze sobą kamery i aparaty. Dokumentowali największe odkrycie wszechczasów. Siedzibę greckich mitycznych bóstw. Być może i oni sami istnieli naprawdę.
John oniemiały obserwował posąg Zeusa. Miał dziwne wrażenie że ten poruszył oczyma.

Świątynia miała tysiące pomieszczeń, dokładne badanie wszystkich zajęło by długie miesiące, lata, a może i nawet całe ich życie. Może przeznaczone było im już nigdy nie powrócić, lecz oni o tym nie wiedzieli.
John dotarł do jednego z wielkich pomieszczeń. Miało surowe kamienne ściany, posadzkę z pięknego marmuru. Przy ścianach stały złote trony, wszystkie zwrócone frontem w kierunku księgi leżącej na kamiennym filarze na samym środku sali. John podszedł do tajemniczego przedmiotu.
- Wygląda jakby się wszyscy wynieśli. - mówił do idącego z nim kamerzysty.
- Owszem. - przytaknął John.
Oprawa księgi była z koźlęcej skóry, z wytłoczonymi wzorami. Po chwili zachwytu John delikatnym ruchem ręki otarł z niej warstwę kurzu. Była ot jedyna rzecz, na której kurz odważył się osiąść. Jej karty były z gładkiego papieru, lekko żółte, gdzieniegdzie poplamione.
- Co to? - zapytał młody chłopak z kamerą.
- Wydaje mi się;
Całe wieki; John;
; że to kronika. - odpowiedział John odczytując drobne kaligraficzne pismo.
- Co tu jest napisane?
- Hm; tu chyba jest coś o uczcie, w której brali udział wszyscy bogowie; a tu - ciągnął John przewracając karty - znów uczta;
- Mieli wesołe życie.
- Być może.
Arachne;
- Jest tu coś prócz sprawozdań z uczt? - pytał chłopak
- Jest; coś o jakiejś bogini; nie mogę odczytać imienia, jest zamazane;
- Pokaż. Wygląda jakby ktoś je specjalnie zamazał, chyba zwykłą wodą;
- Albo łzami. - dodał zamyślony John. - wypędzono ją; to światło jest tu beznadziejne, nic nie widzę. Zabiorę księgę ze sobą. Idziemy dalej.

Wszyscy już spali. John wyjął księgę w plecaka i otwarł w miejscu gdzie zamazano imię tajemniczej bogini. Oświecał karty latarką i czytał.

- Księżniczko spójrz! Jaka piękna śmiertelniczka!
- Jesteś głupiutki.
- No spójrz!
- No patrzę już.
Między drzewami spacerowała młoda dziewczyna. Miała długie jasne loki opadające kusząco na plecy i półnagie piersi. Bosymi stopami pewnie stąpała po gęstej, miękkiej trawie. W dłoni trzymała kosz pełen kwiatów. Uśmiechała się delikatnie.
- Idź do niej.
- No coś ty, to śmiertelniczka, poza tym jestem przecież kobietą.
- To co z tego? Jest przecież taka piękna. Widzę jak na nią patrzysz. Zagwiżdżę jak ktoś będzie szedł. No idź.
Bogini spojrzała na swojego małego towarzysza i bez słowa zeszła na Ziemię. Stanęła za jednym z drzew i obserwowała śmiertelniczkę. Oczy jej błyszczały, czuła wzrastające podniecenie oblewające całe jej ciało gorącą falą.
Młoda śmiertelniczka zatrzymała się. Usłyszała dobiegający zza drzewa gorączkowy oddech. Uśmiechnęła się sama do siebie myśląc że to młodzieńcy znów za nią chodzą. Powolutku podeszła do drzewa za którym stała kobieta.
- Wyjdź. - poleciła. Jej aksamitny głos otulał uszy stojącej za drzewem bogini.
Młode bóstwo usłuchawszy wyszło zza drzewa. Śmiertelniczka zdziwiła się na jej widok, lecz nie spłoszyła się. Stała przed boginią i patrzyła w jej błyszczące oczy.

Następnego dnia John poszedł sam oglądać świątynię. Gdzieś powinien być jej pokój. Nadal nie wiedział jak ona miała na imię. Zostało ono starannie starte z powierzchni stron księgi. Były tam imiona wszystkich bóstw, znajdował się tam również ich rodowód, wielkie drzewo genealogiczne z Gają i Uranosem czele. Lecz jej imię było rozmyte.
Arachne.
John śnił o niej tej nocy. Widział ją spacerująca po lesie. Miała taki piękny uśmiech, uśmiech który zamienił się w tysiące małych pająków. Miał wrażenie że zna jej imię. Zna ją. Lecz kim ona była?

Poza świątynią szalała burza śnieżna, nie było mowy o wydostaniu się teraz ze świątyni. Spędzili w niej kilka tygodni i spędzą jeszcze więcej, bo nic nie zapowiadało na poprawę szalejącej pogody.
Odkąd John znalazł księgę tajemnicza bogini odwiedzała go w snach. Przedstawiała mu się rozpaczliwie prosząc by zawołał ją po przebudzeniu, lecz wtedy on już nie pamiętał jej imienia. Jak lunatyk, obłąkany chodził po świątyni szukając czegokolwiek co by jej dotyczyło. Czasami miał wrażenie że bogowie obserwują go z góry, śledzą każdy jego krok. Czasami widział ich cienie.
Przetrząsnął część świątyni w poszukiwaniu swej pięknej obsesji, lecz nie znalazł nic i to było jego szaleństwem.

Siedziała w miękkim fotelu. Kupiła go razem z Johnem na letniej wyprzedaży któregoś lata. W dłoniach trzymała zdjęcie swojego ukochanego mokre od jej łez.
- John; - szeptała - John; nie wolno wypowiedzieć ci jej imienia. Ona przyjdzie po ciebie. John; to Arachne;

John obudził się na kamiennej posadzce przed posągiem Zeusa. Spojrzał złotemu bóstwu w oczy. Wstał i

zacisnął pięści.
- Obudzę twoje dziecko. - powiedział ze złością poczym pobiegł gdzieś przed siebie.

- Arachne nie możemy; jesteś boginią;
- Proszę nie myśl o tym. Chcę żebyśmy były razem. Powiedz że ty też tego chcesz.
Arachne trzymała swoją towarzyszkę za dłonie. Siedziały nad brzegiem jeziora i patrzyły sobie głęboko w oczy.
- Chcę. - odpowiedziała śmiertelniczka i pogłaskała swoją dłonią twarz Arachne.
Bogini oczy rozbłysły jeszcze bardziej. Spojrzała na swoją piękną przyjaciółkę. Delikatnie dotknęła jej ciała. Złożyła pocałunek na jej szyi. Zsunęła z jej ramion letnią sukienkę, potykała jej gładkiego ciała, całowała je pieszczotliwie.
Złączyły się w miłosnym uścisku. Ona była boginią, a jej kochanka nosiła jej dziecko.

John stał w ciemnym korytarzu który widywał w snach. Nie wiedział co robić dalej. Rozejrzał się dookoła. Najpierw po cichu, potem głośniej powtórzył jej imię. Nie wiedzieć czemu poczuł w sercu ukłucie strachu.
Stał tak bez ruchu przez chwilę, po czym ruszył przez siebie korytarzem. Szedł coraz głębiej, coraz dalej. W powietrzu czuł coś dziwnego, słyszał łagodny dziewczęcy śmiech. Wołał ją po cichu, nie przyśpieszając kroku.
Rozbłysło ciepłe światło. Pod stopami miał tysiące ludzkich kości, przed sobą widział wielkie pomieszczenie usłane ludzkimi szczątkami i wielki pal z dziwnym kształtem. Tysiące maleńkich pajączków spacerowało po wielkim kokonie.
John po raz kolejny wypowiedział jej imię. W odpowiedzi usłyszał słodki, dziewczęcy śmiech, poczuł na ramieniu czyjąś dłoń.
- Moja bogini;
- Twoja Johnie. To ty mnie stąd uwolnisz. Nareszcie Johnie.
Stanęła przed nim naga, piękna. W czarnych włosach miała pajęczynę, bosymi stopami spacerowała po usłanej kośćmi posadzce. Wyciągnęła do niego dłoń. Uśmiechnęła się.
- Pójdziesz ze mną Johnie?
John patrzył na nią z zafascynowaniem. Uśmiechnął się sam do siebie.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Caroll, dodano 29.01.2007 20:13

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.